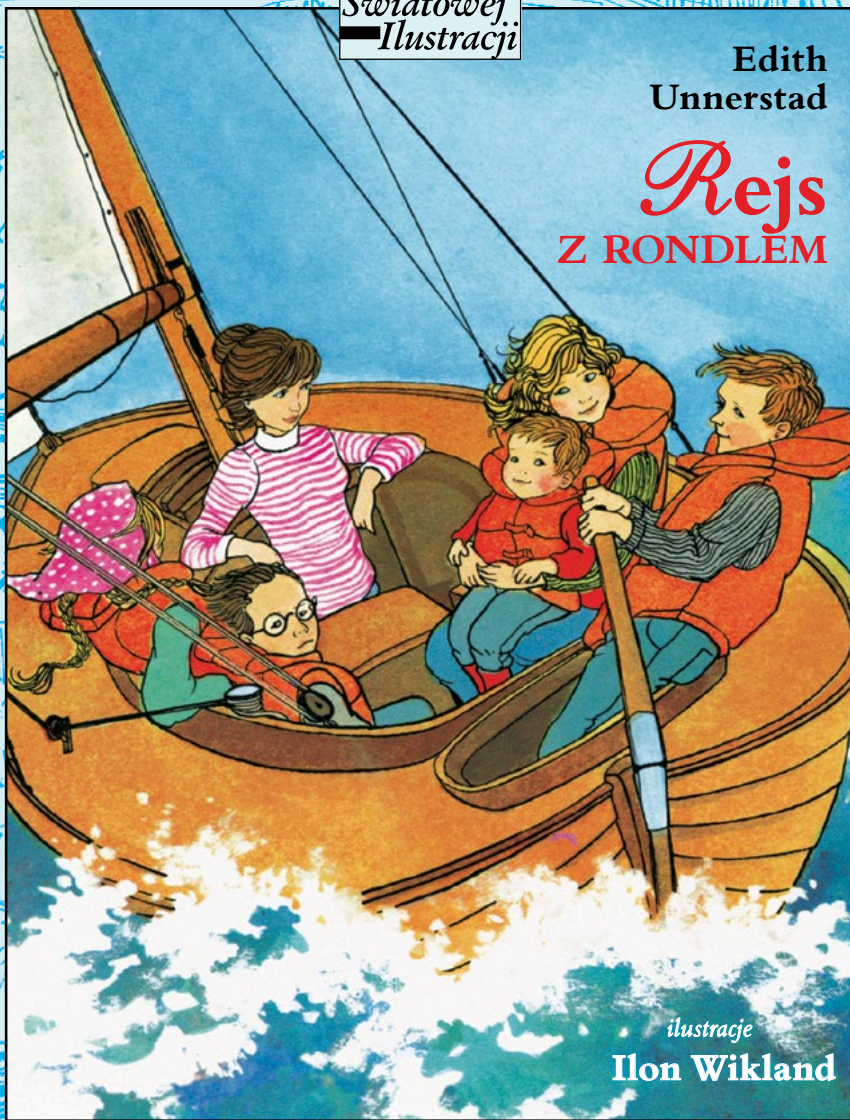


*Mistrzowie
Światowej
Ilustracji*

Edith
Unnerstad

Rejs Z RONDLEM



ilustracje
Ilon Wikland

Edith Unnerstad

Rejs Z RONDLEM

ilustracje **Ilon Wikland**



z języka szwedzkiego przełożyła

Agnieszka Stróżyk



Wydawnictwo Dwie Siostry
Warszawa 2025

Rozdział pierwszy

To my. Gwizd-Larssonowie. Ci od rondla. Jakiś czas temu jeździliśmy po Szwecji i sprzedawaliśmy Gwizdy, czyli fantastyczne rondle, które wymyślił tata. Ja mam na imię Lasse i to ja opowiadałem wam wtedy o naszych przygodach z Labanem i Lottą. No a teraz chciałbym wam poopowiadać, co porabialiśmy od ostatniego razu. Wiadomo, że najfajniejsze rzeczy dzieją się latem, w każdym razie ja tak uważam. No więc zeszłego lata mieliśmy naprawdę sporo przygód. Bo, wyobraźcie sobie, żeglowaliśmy.

Ponieważ może jeszcze nie wszyscy nas znają, to najpierw przedstawię wam całą naszą gromadę. Tak pewnie będzie najlepiej.

Nasz tata nazywa się Per Ivar Patryk Larsson. Obecnie ma własny warsztat. To tam produkuje między innymi słynny rondel Gwizd, który gwizdże, gdy jedzenie jest gotowe. Nasza mama występowała w teatrze, ale kiedy zaczęliśmy pojawiać się my, została gospodynią domową. Nas, dzieci, jest aż siedmioro. Niektórzy mają dość głupie imiona, a to dlatego, że mama, zanim wyszła za męża, to jest kiedy jeszcze była aktorką, grała w sztukach Szekspira i uparła się, żeby wszystkie dziewczynki miały

imiona szekspirowskich bohaterów. Choć może te imiona wcale nie są aż takie złe. Desdemoną, naszą najstarszą siostrą, miała szesnaście lat, gdy popłynęliśmy w rejs. Nazywamy ją Dessi, a Mirandę, rok młodszą, Mirą. Ofelia, która miała wówczas dwa lata, pewnie już zawsze będzie Małą O. Do Rozalindy, wtedy czternastoletniej, zwracamy się całym jej długim imieniem, i to też jest w porządku.

My, chłopaki, mamy na imię Lasse, Knutte i Patryk, zwany też Brzdącem. W tej historii Knutte ma jedenaście lat, Brzdąc cztery, a ja tym razem trzynaście.

Mamy też ciocię Bellę. Ona z kolei ma kotkę, której na imię Persson. Ciocia Bella mieszka w tej samej kamienicy co my, w mieście Norrköping, a Persson równie często jest u niej co u nas. Laban i Lotta to nasze konie. Odkąd przeprowadziliśmy się do Norrköpingu, spędzamy całkiem sporo czasu w domku letnim cioci na półwyspie Vikbolandet, a Laban i Lotta zawsze nam towarzyszą i pasą się na zielonej trawce. Ale w tej książce porzucimy miasto i wyruszymy na wielką wodę, więc właściwie tylko dla porządku o tym opowiadam.

Domek cioci stoi nad Błękitną Zatoką, a właściwie Bråviken, i właśnie tam my, dzieciaki, zapaliliśmy się do żeglarstwa. Bo tak się złożyło, że nasz sąsiad to prawdziwy wilk morski. Na co dzień jest mistrzem farbiarskim w jednej z tkalni w mieście. Od samego początku okazywał nam wielką serdeczność. Nauczył



nas żeglować! I zwerbował jako majtków na pokład swojej pięknej Tatiany III. Był bardzo miły i w ogóle się nie wymądrzał, choć początkowo nic nie rozumieliśmy i tylko mu zawadzaliśmy, i pociągaliśmy za złe troczki, jak nazywaliśmy liny. Mama mówiła, że nie pojmuje, skąd u tego człowieka tyle cierpliwości.

Ale gdyby jej nie miał, to tata nigdy pewnie nie odważyłby się kupić łodzi i nie puściłby nas samych na morze. Bo nasz tata to marny żeglarz. Przez całe życie pracował jako obwoźny sprzedawca, aż do dnia, gdy otworzył warsztat. Jeśli już nadarzyła mu się jakaś wolna chwila, to dłużył przy swoich wynalazkach i nie miał czasu na nic innego.

Dwa lata z rzędu spędzaliśmy wakacje na wodzie, praktycznie nie schodząc z pokładu Tatiany III.

Ale farbiarz był stary i schorowany, więc doktor zalecił mu, by trochę spasał z tym żeglowaniem.

— Wiadomo, dzieciaki powinny mieć własną łódkę — stwierdził tata. — Jakąś taką niezbyt wywrotną.

— A najlepiej niezatapialną — wtrąciła mama, która bardzo się o nas martwi i czuje respekt przed wodą. — Na przykład barkę albo coś podobnego.

— Barkę?! — wykrzyknęliśmy chórem, cała załoga Tatiany III.

— Choć pewnie nie stać nas na żaglówkę, która pomieściłaby was wszystkich, całą siódemkę — powiedział tata. — Taka łódka sporo kosztuje.

— Siódemkę?! — przeraziła się mama. — Nie ma mowy! Brzdąc i Mała O zostają w domu, choćby nie wiem co!

— Ja też chcę pływać łódką! O tak! — odezwał się wtedy Brzdąc.

— Chyba mimo wszystko najlepiej szukać czegoś na siedem osób — powiedział tata. — Czas szybko leci, a małuchy łada chwila urosną.

— Ja już jestem duży, o tak! — oświadczył z powagą Brzdąc. — Mała O nie jest duża. O nie!

Od niedawna na końcu każdego zdania dokładał albo „o nie”, albo „o tak”. Brzdąc naprawdę wiedział, czego chce.

— A czy tata nie mógłby dla nas zaprojektować jakiejś taniej żaglówki? — zapytała Mira.

Mirze się wydaje, że tata potrafi wszystko. Gdy kopaliśmy ziemniaki na zagonach cioci Belli, zapytała, czy tata nie mógłby wymyślić haczki, która wybierałaby ładne ziemniaki, a brzydkie zostawiała w ziemi. A gdy ciocia Bella, osoba dość słusznej postury, kupowała płaszcz na wiosnę i narzekała, że we wszystkich modnych krojach wygląda jak słoń, Mira powiedziała, że tata na pewno może zaprojektować płaszcz, który zrobi z cioci prawdziwą modelkę. Ale okazało się, że nie potrafił.

Teraz tata zaśmiał się i powiedział, że żaden z niego budowniczego łodzi, więc na razie musimy się zadowolić łódką z wiosłami, bo na prawdziwą żaglówkę raczej nie ma szans.

Potem przez jakiś czas w ogóle o tym nie rozmawialiśmy. Aż tu pewnego dnia tata wrócił z podróży służbowej z bombową nowiną.

Przypuszczałem, że coś jest na rzeczy, bo od czasu do czasu znajdowałem w gazetach dziury po ogłoszeniach o żaglówkach na sprzedaż. A jednak zupełnie mnie zatkało, gdy tata poinformował:

— No, dzieciaki, właśnie kupiłem wam łódkę!

Skakaliśmy ze szczęścia pod sufit, słowo daję.

— Łódkę! Hurra!

— Jaką? Jak wygląda?

— Czy wszyscy się na niej zmieścimy?

— Patryczku drogi, mam nadzieję, że jest niezatapialna!

(To oczywiście powiedziała mama).

— Tato, a czy jest ładna?

— Jaką ma powierzchnię żagli?

— Czy możemy ją mieć tylko dla siebie, czy musimy pływać z dorosłymi?

Tak to mniej więcej brzmiało, gdy stłoczyliśmy się wokół taty.

— Spokojnie — odezwał się w końcu. — Zaraz mnie udusicie. Łódź nie jest jakąś szczególną piękną i raczej nie rozwija zawrotnych prędkości. Pomieścicie się na niej bez trudu, choć jeśli wszyscy mieliby na niej spać, to będzie wam trochę ciasno. Dlatego w dłuższy rejs trzeba będzie brać namiot dla części załogi.

Dłuższy rejs! Spojrzeliśmy po sobie.

— No, mamciu! — kontynuował tata. — Łódka wydaje się bezpieczna i względnie niezatapialna. Długość i szerokość ma prawie równe, wygląda na wytrzymałą, więc myślę, że sporo jest w stanie znieść. To stary koster* zbudowany na zachodnim wybrzeżu jakieś pięćdziesiąt lat temu.

— Koster! — wykrzyknęła Dessi. — Uwielbiam kostery! Te najstarsze zbudowane są z pięknego drewna dębowego. No i zawsze lubiłam ożaglowanie gaflowe.

— Ostatnimi czasy łódka była własnością Spółki Kanału Södertälje i służyła jako holownik — mówił dalej tata.

— Ale to jest żaglówka, tak? — chciałem się upewnić.

— Ma się rozumieć! Od samego początku. Choć ma też silnik, stary i dobry silnik na ropę wyprodukowany w manufakturze Bruzaholm. Żagli od dawna nie używano. Ale są ich aż dwa komplety, i to w bardzo dobrym stanie. Mają nie więcej niż dwadzieścia metrów kwadratowych, tak na oko. Maszt jest dość niski.

Dwadzieścia... — pomyślałem. Tatiana III, która była jachtem regatowym, miała czterdzieści metrów kwadratowych żagli i mnóstwo pucharów na koncie. Kostery mają ciężki kadłub, a przy tak małej powierzchni żagli nasza łódka musiała być

* Słowniczek terminów żeglarskich znajdziecie na końcu książki.

raczej dość niemrawa. Zdałem sobie sprawę, że różnica będzie spora. Tata najwyraźniej czytał mi w myślach.

— Rozumiecie już pewnie, że to nie to samo co Tatiana III — wyjaśnił.

— Ale my wcale nie chcemy drugiej Tatiany III — uspokoiłem go. — Zdaje się, że to też jest całkiem żwawa łajba. Jak się nazywa?

— Zgadnijcie!

— Koster... — zaczęliśmy się zastanawiać. — Jakie imię może mieć taki koster?

— Zaraz, zaraz... A jak nazywa się ten koster z piosenki, wiecie, tego popularnego walca? — zapytała mama. — Nie Maja przypadkiem? Powiedz nam, Patryczku, czy ta łódka nie nosi czasem tego samego imienia co ja?

— Niestety... — zmartwił się tata.

— Carmencita? — zapytała Mira. — Ach, nie? To może Rosita?

— To raczej kiepskie imię dla takiej statecznej jednostki. Próbuje dalej! I nie zapominajcie, że ta łajba ma przynajmniej pięćdziesiąt lat.

— Ellinor? — rzuciła Dessi. — Susanna? Esmeralda?

— Mewa, Flądra, Ropucha — Knutte i ja prześcigaliśmy się w wymyślaniu nazw.

— Albertyna — zaproponowała mama.

— Ciepło, ciepło... — Tata się uśmiechnął. — Ale i tak nie zgadniecicie. Więc wam powiem. Rudolfiną. Nazywa się Rudolfiną.

— O nie... — westchnął Knutte.

— Co za durne imię — skrzywiła się Mira.

— To w ogóle nie jest imię dla żaglówki — skwitowałem.

— Pewnie ten, kto ją zbudował, miał na imię Rudolf — domyśliła się Dessi.

— A jego narzeczonej było na imię Fina — dodała mama.

— Cóż, musimy zostawić tę nazwę i jakoś się z nią oswoić — stwierdziła Rozalinda. — Bo zmiana przynosi pecha.

— Pal licha nazwę! — powiedziałem. — Liczy się to, że dostaliśmy własną łódkę.

— „Rudolfiną” brzmi nawet ładnie, jak się do tego przyzwyczaić — powiedziała Mira.

— I na pewno tylko my będziemy mieć łódź o takiej nazwie — dodała Dessi.

— No a gdzie stoi to cudo? — zapytała mama.

— W stoczni w Pershagen pod Södertälje i właśnie je dla nas szykują — odpowiedział tata. — Przyholują tutaj naszą Rudolfinę w połowie czerwca, czyli w samą porę, bo wtedy zwykle przenosimy się do domku letniego.

— Ciekawe, co powie farbiarz... — zastanawiał się Knutte.

Tytuł oryginału: *Nu seglar Pip-Larssons*
Copyright © for the text by Edith Alice Unnerstad —
licensed through ALIS, Administration of Literary Rights in Sweden.
Illustrations © Design Ilon Wikland AB
Copyright © for the Polish translation by Agnieszka Stróżyk, 2025
Copyright © for this edition by Wydawnictwo Dwie Siostry, 2025

Przekład tej książki został sfinansowany dzięki dotacji przyznanej przez Swedish Arts Council.

ISBN 978-83-8150-507-9
wydanie I

wydawnictwodwiesiostry.pl

redakcja: Anna Mirkowska
korekta: Paulina Bieniek
projekt graficzny: Ewa Stiasny
skład i przygotowanie do druku: Piotr Baldyga
druk: Białostockie Zakłady Graficzne SA

Wydawnictwo Dwie Siostry sp. z o.o.
ul. Stefana Jaracza 2
00-378 Warszawa

Biblioteki, szkoły, przedszkola, księgarnie i inne instytucje
zainteresowane ofertą specjalną zachęcamy do kontaktu z działem handlowym
(marketing@wydawnictwodwiesiostry.pl, +48 577 888 278).

Mistrzowie Światowej Ilustracji



Ilon Wikland (ur. 1930) — jedna z najpopularniejszych szwedzkich ilustratorek. Pochodzi z Estonii. Na całym świecie zasłynęła jako autorka pierwszych, dziś już klasycznych ilustracji do książek Astrid Lindgren, z którą współpracowała przez 40 lat.

Przypuszczałem, że coś jest na rzeczy, bo od czasu do czasu znajdowałem w gazetach dziury po ogłoszeniach o żaglówkach na sprzedaż. A jednak zupełnie mnie zatkało, gdy tata poinformował:

— No, dzieciaki, właśnie kupiłem wam łódkę!

Znacie rodzeństwo Gwizd-Larssonów? Jeździli już wozami mieszkalnymi i łapali złodziei, a teraz ruszają sami w długi rejs. Niestraszne im skomplikowane manewry, sztormy ani mgły. W końcu pewien stary wilk morski solidnie ich przygotował. Cała naprzód!

Edith Unnerstad (1900–1982) — szwedzka pisarka i scenarzystka filmowa, najbardziej znana jako autorka książek dla dzieci. Laureatka prestiżowej Plakiety im. Nilsa Holgerssona. Szczególną sławę przyniosła jej przetłumaczona na kilka języków seria o przygodach rodziny Larssonów.

Wcześniejsze przygody rodzeństwa Larssonów znajdziecie w książce *Podróż z rondlem*.

ISBN 978-83-8150-507-9



9 788381 505079 >

wydawnictwowieiostry.pl